NRO 33
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Czwartek dnia 30. Sierpnia 1827. r.

I.

OBRAZ.

Teraźnieyszego Stanu Rpltéy Kolumbiyskiéy

(z Dziennika Biblioteka Powszechna.)

To dzieło zawiera w sobie zarys wypadków, przez które Kolumbiia wybiła się z pod władzy Hiszpanów, kilka szczegółów o konstytucyi tey rzeczypospolitey, iakoteż o urządzeniach skarbowych i handlowych, wykazuiąc iakie zasiłki może znaleść w własnych płodach, w handlu i w przemyśle. — Autor przez lat kilka zostaiąc w Kolumbii poznał ludzi którzy wsławili się w woynie o niepodległość, uczynił wiele ciekawych postrzeżeń, i zebrał dokładne objaśnienia rzeczy których nie mogł bydź naocznym świadkiem. Jego uwagi wzbudzaią zaufanie, nie są one dziełem zapalonego stronnika, który uroienia wyobraźni bierze że rzeczywistość, ani też człowieka który zawiedziony w nadziei stał się niesprawiedliwym, ostrym w sądzeniu, lecz są to uwagi spokoynego i bezstronnego dostrzegacza, który widzi ludzi i rzeczy tak iak są istotnie. Systemat, podług którego rząd hiszpański postępował względem swoich osad nie zmierzał do pozyskania ich przychylności, wszystko w nim dążyło dotego żeby zapewnić Hiszpanii iak naywiększe korzyści chwilowe: prawdziwy interes i przyszłość tych osad za nic miano. Lecz te same środki które były powinny obudzić powszechną niechęć w osadach, sprawiły również nędzę, ciemnotę, zniechęcenie do przemysłu, tak, że nie były zdolne do żadnego odporu i walki.

Okoliczność ta wyiaśnia, dla czego Amerykanie tak długo znosili władzę Hiszpanów. W połowie przeszłego wieku objawiły się pierwsze oznaki zaburzenia w prowincyi Wenezueli, w tymże samym czasie, różne usiłowania do buntu powstały w Caraccas, lecz były bezskuteczne, a sprawcy ich stali się ofiarą swoiey śmiałości. Sławny Mirando, urodzony w Caraccas, rzucił pierwsze nasiona oporu, który z czasem wszystkie przeciwności zwyciężył. Jeszcze był młody a iuż układał zamiary oswobodzenia oyczyzny, a znaiąc iak byłoby korzystném wsparcie wielkiego morskiego mocarstwa w Europie, udał się do ministra angielskiego, żądaiąc żeby nie odmówiono wsparcia iego zamiarom.

Pitt iak się zdawało, miał korzystne mniemanie o południowey Ameryce, i podchlebiał sobie że Anglia może wielkie zyszyści odnieść z zaprowadzenia niepodległości w tey obszerney krainie; a ponieważ w téy epoce panowało nieporozumienie między Anglią i Hiszpanią nie odrzucił przełożenia Mirandy i przyrzekł mu wsparcie, lecz gdy poróżnienia między obudwoma narodami w zgodny sposób załatwiono, pierwsze te kroki nie miały żadnych skutków. Miranda ponawiał swoie przełożenia ministrom W. Brytanii, w różnych czasach, iuż to pod czas administracyi Pana Pitt, iuż po iego śmierci, i koleyno przyymowano lub odrzucano iego przełożenia, stosownie do tego iak wymagał interes Anglii, czyli utrzymania potęgi Hiszpanii czyli też iey osłabienia. Lecz gdy Napoleon usunął Bourbonów z tronu hiszpańskiego chcąc ogarnąć cały półwysep, ministeryum angielskie poprzestało wspierać oderwanie hiszpańskich osad od Matki oyczyzny, a na ten czas Miranda nie mógł się spodziewać żadnéy pomocy.

W ciągu tych układów z Anglią, też same przełożenia innym mocarstwom zrobiono: iakoto stanom Zjednoczonym ameryki, lecz nadzieie Mirandy w krótce spełzły. W roku 1792 gdy Miranda służył pod Dumourierem, osoby będące na czele rządu francuzkiego ofiarowały mu dowództwo nad wyprawą, która miała wypłynąć z Antillów Francuzkich, w celu wzburzenia posiadłości hiszpańskich w Ameryce. Lecz nie przystał na ten zamiar, sądząc bez wątpienia że rewolucya na sposób francuzki, nie byłaby pożyteczną sprawie iego współrodaków. Zostawiony więc Miranda własnym usiłowaniom, za namową kilku wygnanych Amerykanów, wylądował; lecz nie dostał posiłków, wyprawa iego nie powiodła się i wrócić musiał do Anglii. Przerwanie wszelkich kommunikacyi między Hiszpanią a osadami, wynikaiące z woyny z Francyą, wróżyło Mirandzie szczęśliwą zmianę. Od roku 1808 iunty utworzyły się we wszystkich zamorskich posiadłościach Hiszpanii i obieły zarząd różnych prowincyi. Pierwsze kroki tchnęły iak naywiększym pokoiem i porządkiem. Gdy się dowiedzieli, że ich monarcha iest uwięziony i że prawie całą Hiszpanją zaięło obce mocarstwo, zwołali kongres żeby zarządzał ich kraiem i ogłosili, że wierni matce oyczyźnie, dopóki zachowa swoię niepodległość, opierać się będą wszelkim usiłowaniom Francyi dążącym do ich zawojowania. Lecz Kortezy schroniwszy się do Kadyxu; w odpowiedzi swoiey na tę odezwę, wymagały od prowincyi Amerykańskich ślepego posłuszeństwa we wszystkiém, coby Hiszpanja względnie ich losu postanowiła, i żeby pokazać, do iakiego stopnia naganiaią postępowanie Wenezuelczyków, ogłosiły blokadę ich brzegów. Te środki nieprzyiacielkie wzbudziły niechęć osad, i skłoniły ich do oderwania się od Hiszpanii.

Miranda korzystaiąc z tych wypadków, wylądował znowu do Wenezueli, i przyłożył się do postanowionych przez Juntę środków obrony przeciwko wszelkiey napaści ze strony Kortezów, lub też woyska Hiszpańskiego, które się ieszcze znaydowało w kraiu pod dowództwem Montewerde. Od tey to epoki Boliwar zaczął mieć czynny udział w sprawie rewolucyi. W roku 1811 rząd stały zaprowadzono, a 5 Lipca w tymże roku akt niepodległości związkowych prowincyi Wenezueli w Caraccas ogłoszono. Zdaie się że ani Miranda, ani Boliwar nie pochwalili planu tey konstytucyi, o pierwszym

miano podeyrzenie, iakoby miał osobiste widoki, których nikt nie znał dokładnie; a drugi we wszystkich zdarzeniach odrzucał system federacyyny iako nie zgodny ze stanem kraiu.

Okropny wypadek zniszczył w następnym roku nadzieie obrońców oyczyzny; 26 Marca 1812 roku, gwałtowne trzęsienie ziemi dało się uczuć w Caraccas, a w przeciągu minuty, większa część gmachów publicznych i prywatnych runęła, przywaliwszy gruzami dwanaście tysięcy mieszkańców. Podobne zniszczenie spotkało wiele miast w prowincyi Wenezuelli. Wrażenie iakie sprawiła ta klęska na zabobonnych umysłach Amerykanów Hiszpańskich było szkodliwe sprawie niepodległości, gdyż nieprzyiaciele nowości, wszędzie głosili że w tym wypadku widać rękę Boską, która karze Amerykanów za ich zbuntowanie się, przeciw Hiszpanii i za połączenie się z heretykami. Nadaremnie rząd po zniszczeniu Caraccas przeniósłszy stolicę do Walencyi, ogłosił że sprawiedliwość boska miała iedynie na celu ukaranie Amerykanów za ich grzechy, i że trzęsienie ziemi bynaymniey nie iest przyczyną reformy polityczney Wenezuelli, odezwa ta była bezskuteczną.

Stronnicy Hiszpanii nie omieszkali korzystać z tey powszechney trwogi, Jenerałowie woyska Królewskiego pomnożyli liczbę żołnierzy i zbliżali się do Karakas. Miranda zebrał woysko, żeby im zastąpić drogę, lecz iego siły znacznie zmnieyszyły się utratą iednego z naylepszych pułków, złożonego z ośmiuset ludzi, których pochłonęły gruzy w Karakas. Obrał stanowisko w Kabrera w wąwozie, który zasłania Karakas od strony zachodniey, lecz gdy Monteverde, Jenerał przeciwney strony, odkrył inny wąwoz, przez który przeszedł ze swoiém woyskiem, Miranda był zmuszonym opuścić swoie stanowisko i póyść na obronę stolicy. W tymże samym czasie Porto-Kabello, forteca bardzo warowna, dostała się w ręce Hiszpanów przez zdradę dowódzcy. Miranda zwątpiwszy o wygraney, chciał uniknąć bezużytecznego krwi przelewu, przystał na kapitulacyą, w którey zastrzeżono, żeby nikt nie był prześladowany za swoie polityczne opinie i żeby każdemu wolno było opuścić oyczyznę. Monteverde nie dotrzymał tey umowy. Kazał schwytać Miranda w Laguaira w chwili gdy miał odjeżdżać do Europy, uwięził go, a potém odesłał do Kadyxu, gdzie życie zakończył. Boliwar, który natenczas służył w armii Miranda w stopniu Pułkownika, wraz z innemi officerami ratował się ucieczką.

Hiszpanie tym sposobem zaięli na nowo całą prowincyę; lecz duch oporu nie był przygaszony, wkrótce ochłonął z bezzasadney trwogi, która go chwilowo uderzyła i objawił się we wszystkich mieyscach, ieszcze niezaiętych przez woysko hiszpańskie. W roku 1813 Jenerał Marino zaciągnął żołnierzy w prowincyi Kumana, z którymi mógł dać odpór Hiszpanom, a Boliwar otrzymawszy dowództwo nad korpusem woyska, które powierzył mu kongres Nowey Grenady, wkroczył w prowincye Wenezueli od strony Pamplony. Przez rok cały ciągle woyna trwała, powstańcami dowodził Boliwar, Paez, Marino, Bermudez i Urdaneta; Hiszpanami Montewerde, Kajegal, Bowes, Rosette i Morales. — Opis szczegółowy tey woyny, małoby zaiął czytelników, dosyć będzie powiedzieć, że z początku powstańcy wszędzie zwycięztwo odnosili i że Boliwar wszedł do Karakas. Lecz miasto musiało stosować się do rozporządzenia Kongresu Nowey Grenady, który mu powierzył korpus woyska

)(

dla przywrócenia konstytucyi związkowéy w Wenezueli, złożył władzę w ręce ogólnego zgromadzenia prowincyi, którego naczelnicy ogłosili rząd woyskowy, maiący trwać dopóty, dopóki rzeczpospolita będzie w niebezpieczeństwie i mianowali Boliwara naywyższym dowódzcą całego woyska Wenezueli (1). — Powstańcy niedługo zachowali przewagę; Boliwar porażony przez Bowes we dwóch potyczkach, w Puerto i w Ariguita, musiał opuścić prowincyą i popłynąć do Kartageny. Szczegóły okrucieństw popełnionych z obu stron w ciągu téy woyny przerażaią ludzkość. Zdaie się, że Hiszpanie dali pierwszy przykład, a przeciwnicy nie omieszkali użyć prawa odwetu. Nietylko, że nie przyymowanó pardonu w ciągu bitwy, lecz niewolników albo na mieyscu zabiiano, albo ich prowadzono do głównego sztabu i tam wszystkich razem mordowano, mnóstwo osób uwięzionych za polityczne zdania takiemuż losowi podpadło.

Po odjeździe Boliwara roialiści taką zyskali wyższość, że woysko powstańców żadnego im odporu dadź nie mogło.— Riwas ieden z ich Jenerałów był wzięty w niewolę i rozstrzelany; Bermudez zwyciężony przez Morilla, popłynął do Kartageny, a Urdanetta oddalił się do Kakuty w Nowéy Grenadzie.

Taki był stan rzeczy w prowincyi Wenezueli, w tenczas gdy Morillo przybył z Hiszpanii na początku roku 1815. — Gdy Ferdynand VII. odzyskał tron Hiszpański, pochlebiano sobie, że nastąpi poiednanie między Hiszpanią i iéy zbuntowanemi osadami, i spodziewano się, że osady będą porównane w swych prawach z Hiszpanami Europy. Lecz Ferdynand nie uiścił ich nadziei, gdyż przeciwnie kazał ogłosić dekret, w którym obiecuiąc zapomnieć o przeszłości, pozwalał im wrócić się do dawnych stosunków; lecz gdy uyrzał, że Amerykanie nie chcieli przyiąć tych warunków, wysłał do Ameryki Jenerała Morillo na czele dziesięciu tysięcy ludzi, i rozkazał mu buntowników przywieśdź do posłuszeństwa.

Gdy się to działo w prowincyi Wenezuelii, Nowa Grenada wystawiona była na wewnętrzne niezgody oraz na napady Hiszpanów. Kilkanaście junt utworzyło się w kraiu od r. 1818, i ciągle z sobą spór wiodło o to, czyli zaprowadzić system związkowy, czyli też ustanowić rząd centralny. Ta różność zdań sprawiła spory między stroną, która postanowiła rząd niepodległy pod imieniem Kongresu Nowéy Grenady, należały do niego konfederacya prowincyi Pamplony, Tanj, Reywy, Antioqui i Kartageny, i między juntą Kundinamarka, która obrała stolicę w Santa-Fé. O mało, że nie przyszło do walki między obu stronnictwami, gdy nagły napad ze strony roialistów przerwał ich kłótnie i zmusił do połączenia sił przeciw wspólnemu nieprzyiacielowi.— Dowództwo wszystkich woysk Nowéy Grenady, powierzono Jenerałowi Narino, znakomitemu człowiekowi w kraiu. Ten ienerał z razu otrzymał nieiakie korzyści, wypędził roialistów z prowincyi Popayan, lecz przedarłszy się do Pasto w roku 1814, został zbitym i wpadł w ręce Hiszpanów.

W tymże samym czasie Boliwar po przegranéy pod Arguita przybył do Kartageny. Niezwłocznie udał się do Tunja, gdzie się odbywał kongres Nowéy Grenady, tenże kongres polecił mu przywieśdź do posłuszeństwa iuntę Kundinamarka, i następnie rozkazał mu żeby usiłował wyrugować Hiszpanów z Sainte-

---

(1) 2 *Lipca* 1814.

Marthe. W tym celu oddano mu trzy tysiące ludzi, a Kastillo gubernator Kartageny odebrał rozkaz, żeby mu dostarczył broni i amunicyi. Lecz gubernator nie usłuchał rozkazów kongressu, Boliwar chciał go do tego zmusić, iuż miały się rozpocząć nowe kroki nieprzyiacielskie między stronnictwami które dzieliły powstańców, gdy Morillo zaczął oblegać Kartagenę w roku 1815. Boliwar na ten czas oddalił się do Jamaiki, zostawuiąc woysko w Kartaginie żeby dopomagało Kastillowi bronić tego miasta.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

PŁYWAIĄCE WYSPY.

Jakkolwiek mitologia, przez mięszaninę uroionych pomysłów swoich względem wysp tego rodzaiu, ogołociła ie z wszelkiego prawdopodobieństwa, zupełnéy przecie wiary podaniom starożytnych w tym względzie zaprzeczyć nie można. Chcąc uwierzyć w cudowne powstanie wyspy Delos, potrzeba wprzódy koniecznie przypuścić byt i władzę Jowisza; iednakże oba Plinjusze opowiadaią, co widzieli na ieziorze zwaném dzisiay Lago di Bastanello. — Wyspa iedna pływaiąca, pokryta trawnikiem, przepływała z iednego do drugiego brzegu; a Plinjusz młodszy opowiada, że gdy ta wyspa zetknęła się z brzegiem lądu stałego, weszły raz na nią żeruiące owce; w tém nagle wiatr się zrywa, i pastwisko i trzodę na drugą stronę ieziora do przeciwnego lądu zapędza, a pasterza w podziwieniu zostawia. Wyspy pływaiące na ieziorze Lomond w Szkocyi, dały powód do wieści szczególnieyszych ieszcze; niektóre z nich służą za pastwisko nie dla owiec ale dla bydła. P. Amos Pettingal, z Newbury-Port, opisał iednę z nich, szczególnie, odznaczaią ią wielkie drzewa, którémi iest pokrytą. Znayduie się ona na brodzie w odległości iednéy mili od Newbury-Port na południe. Obszerność iéy wynosi około pół morgi, a ma na sobie, oprócz wielu niskich krzaków iałowcu, sześć sztuk wielkiego drzewa, z których dwa maią naymniéy trzy stóp obwodu. Powierzchnia iéy unosi się na iedną stopę nad wodę; niezmienia prawie wcale położenia swego we względzie horyzontalnym, lecz wznosi się albo zanurza, podług tego iak woda która ią unosi, przybiera albo opada.

Głębokość zwyczayna albo średnia brodu iest stóp ośm, po deszczach dochodzi czasem do stóp dwunastu; lecz podczas nadzwyczaynéy suszy, woda opada tak dalece, że wyspa gruntu dotyka i na nim spoczywa; a znowu gdy woda wzbiera i wyspa się wznosi, wtedy drzewa wielkie na niéy rosnące, znacznie się pochylaią. Zdaie się, iż korzenie tych drzew nadzwyczaynie długie przedarły się przez ten ruchomy kawał ziemi, i że wchodząc w grunt brodu, przywiązały właściwie wyspę do stałego gruntu, co też nie dozwala iéy poruszać się horyzontalnie. Tym to sposobem pływaią rośliny po powierzchni stawów, na długiéy łodydze przymocowane do gruntu.

III.

WYIĄTEK z KOMEDYI MOLIERA

pod tyt: *Mizantrop*.

AKTU Igo SCENA II.

ORONT, ALCEST, FILINT.

O r o n t. (*do Alcesta*)

Mówiono mi na dole, że za sprawunkami
Obie siostry iuż wyszły, lecz że was zastanie, (spotkanie,
Gdy mi się więc tak szczęsne wydarza

Oświadczam ci, głosowi mego serca wierny,
Że dla ciebie powziąłem szacunek niezmierny, (czył,
I żem sobie od dawna iak naymocniéy ży-
Abyś mię w gronie twoich przyiacioł policzył; (wdziwa,
Zawsze iest drogą dla mnie zasługa pra-
Niechże nas złączą święte przyiaźni ogniwa!
Ofiarę przyiacielską przyymiesz bez wątpienia
Od osoby moiego wpływu i znaczenia;
(Podczas słów Oronta, Alcest iest zamyślony, nie zważaiąc, że do niego mówią i wychodzi z zadumania w tenczas dopiero, gdy Oront rzecze):
Lecz Panie, ia do ciebie zwracam moie słowa.

A l c e s t.

Co, do mnie?

O r o n t.

Czy cię gniewa ofiara takowa?

A l c e s t.

Bynaymniéy, lecz się nad nią niezmiernie zdumiewam, (dziewam.
Gdyż się tego zaszczytu wcale nie spo-

O r o n t.

Nie masz się czego dziwić; mąż z tak dobrą sławą (prawo;
Co Pan, do powszechnego szacunku ma

A l c e s t.

Ależ!...

O r o n t.

W całym narodzie nie znaydzie się drugi,
Któryby równe twoim położył zasługi,

A l c e s t.

Ależ....

O r o n t.

Pozwól, że iawnie myśl moię otworzę,
Przenoszę cię nad wszystkich na Królewskim dworze.

A l c e s t.

Ależ....

O r o n t.

Jeżeli zmyślam, niech mię skarzą nieba,
A ieżeli ci większych dowodów potrzeba.
Dozwól, bym cię uściskał, i chciéy mi wzaiemnie (mnie.
Takim bydź przyiacielem, iakiego masz we
Poday mi twoię rękę— Wszakże się nakła-
Do moich życzeń? (niasz

A l c e s t.

Panie....

O r o n t.

I ieszcze się wzbraniasz!

A l c e s t.

Panie, bardzo mię twoia ofiara zaszczyca,
Lecz przyiaźni potrzebną większa taiemnica.
I ten świętą iéy godność dosyć mało ceni,
Kto każdego bez braku przyiacielem mieni.
Niech czas i doświadczenie ten związek ustali,
Trzeba, żebyśmy lepiéy wzaiem się poznali,
Bo ieżeli się nasze nie zgodzą humory,
Mógłby nam w niesmak przypaśdź ten związek zbyt skory.

O r o n t.

Mówisz iak człowiek mądry, co na wszystko zważa, (mnaża;
To ieszcze móy szacunek dla ciebie po-
Niechay więc czas tak miłym złączy nas ogniwem. (wpływem,
Lecz ieśli zdołam moim dopomódz ci
Powiedz, zaraz u dworu popierać cię zacznę. (znaczne,
Wszak wiesz, że mam u Króla łaski dosyć
Wszystkom gotów dla ciebie uczynić nareście!
A że z gustu twoiego znanyś iest Alceście,
Przychodzę ci móy sonet naynowszy przeczytać,
I zarazem o radę przyiacielską spytać.
Czyli warto na widok publiczny go wydać.

A l c e s t.

Na sędziego w téy sprawie nie mogę się przydać,
Uwolniy mię od tego,

O r o n t.

Czemu?

A l c e s t.

Moią wadą,
Jest to, że nazbyt szczerą naprzykrzę się
O r o n t. (radą.
Własnie téy rady żądam, bardzobym się
żalił, (chwalił,
Gdybyś prawdę ukrywał i w oczy mię
Nie zdradź ufności moiéy, odkryy twoie
A l c e s t. (zdanie,
Chcesz tego? woli twoiéy zadosyć się sta-
O r o n t. (nie:
Sonet, tak to iest Sonet — *Gdy Zegar*...
Wiesz Panie, (wnanie.
Że z zegarem, iest zawsze szczytne poró-
Gdy Zegar... To iest sonet w stylu cale no-
wym,
Tchnący taiemniczością i smutkiem gro-
A l c e s t. (bowym.
Zobaczym to.

O r o n t.

Gdy Zegar... Mnie się podobało
Iśdź za szkołą, co dawne pęta zrywa śmiało,
Więc może cię nie iednym zadziwię obra-
A l c e s t. (zem.
Czytay Panie, zobaczym.

O r o n t.

Wyznam ci zarazem,
Tylko mi kwadrans czasu ta praca zajęła.

A l c e s t.

Ach nie o czas tu idzie, lecz o wartość dzie-
O r o n t. (*czyta*) (ła!
„Gdy zegar życia chwilkę miłości zadzwonił,
„Gdyś na mnie wronêm okiem pierwszy raz strzeliła,
„Dni moich dyamencie, o kochanko miła,
„Ach czyżem tylko wzdychał albo łezki ronił?

F i l i n t.

Ach musimy nad każdém rozpływać się
A l c e s t. (*po cichu do Filinta*) (słowém.
I ty się nad dziwactwém unosisz takowém.
O r o n t. (*czyta daléy*)
Nie, odtąd mię zgryzoty brudny strumień gonił,
Serce się biło, w piersiach tęsknota zawyła,
A choć mi czasem gwiazdka nadziei świeciła,
Zawsze obłoczek smutku krwawo ią przesłonił.

F i l i n t.

Jak rzewny tu iest smutek, razem iak przy-
A l c e s t. (*do Filinta po cichu*) (iemny!
Smiesz takie głupstwa chwalić pochlebco
O r o n t. (*czyta daléy*) (nikczemny.
Wreście cóż mi przyniosła ta miłość niezgodna,
Buchła pochodnia życia, wykwitły cierpienia,
I wulkan namiętności wygorzał aż do dna,

* * *

I myśli odmłodnione po nitce wspomnienia,
Na próżno cię szukały w krainach marzenia,
I tam cię nie znalazły ty wietrznico zwodna.

F i l i n t.

Brawo! takiego spadku wyglądałem wła-
A l c e s t. (*po cichu do Filinta*) (śnie.
Niechże cię z twoim spadkiem iasny piorun
trzaśnie!
Będziesz że mu do końca w żywe oczy kła-
F i l i n t. (mał?
Nayważniejsze Pan trudności sonetu przeła-
O r o n t. (*do Filinta*)
Pan mi tylko pochlebiasz i może rozu-
F i l i n t. (miesz...
Ja nie umiem pochlebiać.
A l c e s t. (*do Filinta po cichu*)
Co zdrayco nie umiesz?
O r o n t. (*do Alcesta*)
Wiesz iaka między nami stanęła umowa,
A zatém twoie zdanie powiedz co do słowa.
A l c e s t. (im szczersze,
Tém iest przykrzeysze zdanie w téy rzeczy
Zwykle chcemy by nasze wychwalano
wiersze.
Raz mi pewien znaiomy swoie wiersze czy-
tał,
Rzekłem, kiedy mnie potém o radę zapytał,
Że się bardzo strzedz musim, ieśli nas po-
rywa
Owa do rymowania chętka nieszczęśliwa,
Żemusimy niewczesne powściągać zapę-
dy, (wszędy,
I na plac z taką fraszką nie wyieżdżać
Iż ta żądza, każdemu czytać swoie dzieła,
Słusznym osobom łatkę śmieszności przy-
O r o n t. (pięła.
Panie, czy i mnie także chcesz przez to wy-
A l c e s t. (stawić?...
Bynaymniéy!.. Lecz nie mogąc nędznych
wierszy strawić,
Naoczne temu Panu stawiałem przykłady,

Że chcąc kogo okrzyczyć dość tey iedney
wady, (szczyci,
Że choć się kto licznemi przymiotami
Zawsze się słabey strony świat złośliwy
O r o n t. (chwyci.
Czyliż w sonecie moim tak bardzom u-
A l c e s t. (chybił?
O nie! Bym tę chęć z głowy na zawsze mu
wybił, (dney,
Wskazywałem mu nawet bez ogródki ża-
Ilu padło ofiarą, tey żądzy tak zdradney.
O r o n t.
Czyż między mną a niemi czynisz porówna-
A l c e s t. (nie?
O nie! Ale nareście tak rzekłem: móy Panie,
Powiedz, kto cię u licha o te wiersze prosił,
Jaki zły duch ci każe byś ie drukiem głosił.
Wydanie nędzney książki, wybaczyć po-
trzeba (ba.
Chyba tym, którzy piszą dla kawałka chle-
Wierzay mi, nie chciey błędnym puszczać
się zawodem, (ny płodem,
Skryy się przed publicznością z twoiey we-
Poprzestań na słusznego człowieka nazwi-
sku, (sku,
A niesmak i szyderstwo odbieraiąc w zy-
Strzeż się z niedowarzonym występować
tworem, (autorem.
Zostać płaskim bazgraczem i śmiesznym
Takową temu Panu dawałem przestrogę.
O r o n t. (gę;
Bardzo dobrze, co znaczy domyślić się mo-
Lecz niechay mi Pan powie, co w moim
A l c e s t. (sonecie...
Szczerze mówiąc, ani się z nim pokazuy na
świecie, (dy,
Widać, że przed oczyma złe miałeś przykła-
Jest zarazem i płaski i pełen przesady.
Cóż to iest *zegar życia*, niech kto wytłóma-
czy? (czy?
Dzwonić chwilkę miłości, cóż to znowu zna-
Te łezki, gwiazdki, chwilki, a te *oko wrone*?
Wszystko na pozor proste, w gruncie napu-
szone.
I to bicie się serca, i wycie tęsknoty,
I ten obłoczek smutku, i strumień zgryzoty,
I ta pochodnia życia i te wspomnień nici,
Powiedz kto w nich sens iaki, kto treść
rzeczy schwyci?
W tym zbiorze różnorodnych dziwacznych
wyrazów, (fność obrazów,
Gdzież iest uczuć prawdziwość, gdzie tra-
Widzę gminność wysłowień, pomysłów
zawiłość,
Nie takim to ięzykiem odzywa się miłość!
Lękać się trzeba smaku zupełney zagłady,
Lepszy gust tysiąc razy miały nasze dziady,
Nad wszystko co głów pustych wznieca u-
wielbienie,
Ową starą piosneczkę stokroć więcey cenię:
„Kiedy ia usiędę koło mey Dorydy,
„Wlepię w nią oczy i zapomnę biedy,
„A ona mię ieszcze ściśnie, pocałuie,
„W tenczas Dorydo nic mię nie turbuie.
Rym tu nie iest bogaty, styl nieco za stary,
Lecz przyznay, że te wiersze lepsze są bez
miary, (dne,
Niż sprzeczne rozsądkowi szały nowomo-
Że w nich iest uczuć serca wylanie swobo-
bodne.
Kiedy ia usiędę koło mey Dorydy,
Wlepię w nią oczy i zapomnę biedy,
A ona mię ieszcze ściśnie, pocałuie,
W tenczas Dorydo nic mię nie turbuie.
Tak mówi, kto natchnienia czerpa z swego
(Do Filinta który śmieie się.) (serca.
Tak iest, niechay światowy śmieie się szy-
derca, (kwiatki,
Przenoszę ie powtarzam nad dowcipu
Nad przesadę i ciemność, nad wiersz czczy
O r o n t. (choć gładki.
Dobrym iest móy ten sonet, ia przy tém ob-
A l c e s t. (staię.
Masz Pan swoie powody, że mu się tak zda-
ie, (nia,
Lecz ia mam moie własne, a w sztuce pisa-
Wolę radzić się mego, nie pańskiego zda-
O r o n t. (nia.
Dość mi na tym, że inni przyznali mu war-
A l c e s t. (tość.
U nich fałsz we zwyczaiu, a u mnie otwar-
tość.